

Człowiek gorszego boga!

Płatek śniegu, wirując opada w dół. Jest piękny. Misterna rzeźba z lodu rozpuszcza się. Znika gdzieś w potarganych włosach chłopaka siedzącego na ławce - ginie, by jako kropla wody spłynąć, po policzku. On nie zwraca na to uwagi. Znieruchomiały patrzy gdzieś przed siebie. Jest wolny, niezależny po prostu jest. Dokładnie rok temu poznał Wolność. Doświadczył jej pod wieloma postaciami. Poznał już Wolność palenia, Wolność, którą trzeba było wciągnąć przez nos i Wolność absolutną. Cienka igła przebiła skórę i odnalazł sens życia.

Zawsze był inny. Nie umiał pogodzić się z otaczającą go rzeczywistością. Walczył ze światem. Dekadencki buntownik, który nie mógł znieść obłudy otaczających go ludzi, ich cynicznej hipokryzji. Tylko on zdał sobie sprawę w jakim więzieniu żyją ci wszyscy ludzie. Jednym pociągnięciem skreślił wszystkie wartości, które mu wpajano w więzieniach, w których tak długo przebywał. Chciał stworzyć świat. Swoją własny, idealny.

Miał szesnaście lat i mgliste wyobrażenie o swojej Arkadii. Tkwił w martwym punkcie. Stracił nadzieję. Wtedy przyszła ona - Wolność. Zjawiała się sama. Widział tkwiący w niej potencjał i ponadczasowość. Dotknął jej a ona wypełniła go spokojem. To było takie proste. To było takie proste. Na kilka godzin stał się kimś więcej. Półbogiem... Dzięki jednemu ukłuciu mógł choć na chwilę uciec od okropnej, przytłaczającej go rzeczywistości. Nie interesował się tym co go otaczało. Dlaczego miałby, skoro dotykał wolności absolutnej? Nie miał domu, rodziny, imienia... A może miał, ale był z nią, czuł ją i tylko ją - Wolność. Tylko Ona mu została. Była dla niego Bogiem i Szatanem, Kłamstwem i Prawdą. W gruncie rzeczy stanowili jedność, obydwójce kreowali byty, pozwalali sobie nawzajem istnieć.

Była w jego oczach. Pięknych niebieskich oczach. Teraz szklistych i z rozszerzonymi źrenicami, bo takie są oczy wolnych ludzi. Z cichym szelestem spod jednej powieki wypłynęła łza. Powoli cyniczna kropla duszy spłynęła tą samą drogą co ułamek sekundy wcześniej. Na wysokości gardła połączyły się rozbiły o brudny kołnierzyk jego koszuli. On dalej siedział i patrzył przed siebie.